

Prof. Bronisław Łagowski
Putin i „śmierć mózgowa”
polskich partii

Prof. Jan Widacki
Podejrzana sędzia Pawłowicz

Prof. Ludwik Stomma
Jak Duda wyszedł na piniacza

Andrzej Kapkowski
59 ofiar ustawy
dezubekizacyjnej



POLOWANIE NA KWAŚNIEWSKICH



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311003

Rozmawia Grzegorz Ćwiertniewicz

Prawie w każdej rozmowie jest pan pytany o Śląsk. Nie robi się nudno?

– Może się kurczyć zestaw odpowiedzi. Dużo już o Śląsku powiedziałem i boję się, że nie mam nic nowego do dodania. Wymyślam więc teraz, że nie lubię Śląska, że jest przekleństwem.

A nie jest?

– W jakimś sensie na pewno, ale to również trochę prowokacja z mojej strony. Śląsk zawsze był i będzie w kręgu moich zainteresowań, bo jestem Ślązakiem. Mam go w krwiobiegu. Zawsze będzie mnie bolał, zachwycał i irytował. Nie da się zamknąć Śląska na klucz i o nim zapomnieć.

Co w nim takiego irytującego?

– Nie potrafimy, ja też mam z tym problem, opowiedzieć o tym Śląsku współczesnym w sposób krytyczny i różniący się od tego, w jaki opowiadano o nim wcześniej. Nawet gdy reżyserowałem „Dracha” Szczepana Twardocha, który już w samej literaturze jest bardzo krytyczny, nie uchroniłem się przed sentymentalną opowieścią o śląskiej rodzinie, zamiast intensywniej skupić się na strasznym fatalizmie zapisanym w tej książce.

Czym jest dla pana Śląsk?

– Czymś, bez czego funkcjonować nie mogę. Ani w sferze artystycznej, ani w prywatnej. Doszliśmy ostatnio w teatrze do wniosku, że musimy powołać jakiś klub lub stowarzyszenie, które promowałyby Śląsk na skalę kraju, a nawet Europy, ale trochę inaczej niż dotychczas. Można by obmyślić status Ślązaka Doskonałego i przyznawać go każdemu, kto chce tym Ślązakiem być. I ten Ślązak składałby się z kilku cech charakterystycznych dla regionu oraz kilku wymyślonych. Byłby to w pewnym sensie łącznik pomiędzy Śląskiem mitycznym a współczesnym.

Każdemu? Bez żadnego kryterium?

– Takim kryterium byłaby naturalnie miłość do Śląska, jako krainy nieco fantasmagorycznej, na granicy realności i snów, miłość w różnych odmianach – np. do niezwykłych miejsc, cudownej architektury, fantastycznej kuchni, fajnych ludzi, otwartych na drugiego człowieka, niezwykłego języka, malarstwa,

Taki trochę drugi Kutz

Nie potrafimy opowiedzieć o współczesnym Śląsku w sposób krytyczny i inaczej, niż robiono to wcześniej



ROBERT TALARCZYK

– aktor, reżyser i dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach

muzyki, filmu, teatru, wielokulturowości, powikłanej historii, dzięki której w tym miejscu występują w przyrodzie cechy charakterystyczne dla różnych zakątków Europy, od Pragi poprzez Wiedeń, Berlin i Warszawę. I każdy, kto by się z tym utożsamiał, mógłby otrzymać status Ślązaka Doskonałego.

Chodzi o to, żeby nastąpiła moda na Śląsk?

– Ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Może nawet zahaczająca trochę o mit. Chodzi o to, żeby ludzie przyznawali się, że chcą być Ślązakiem, bo z różnych powodów fajnie być Ślązakiem, bo bycie nim to przywilej. Śląsk nie zamyka się na resztę kraju, a odnoszę wrażenie, że uważa się, że żyjemy w jakimś getcie. Jesteśmy indywidualni i osobni, ale otwieramy się na innych, chcemy, żeby ludzie w Polsce nas poznawali. A oni raczej boją się Śląska. Nie wiadomo,

dlaczego. Jest dystans. I stereotypowe postrzeganie – przez pryzmat kopalń i górników. O opcji niemieckiej już nie wspomnę.

Dla mnie w tej mityczności tkwi siła Śląska. Tak samo jak w jego enigmatyczności. W tej samej chwili, w której wyjeżdża się ze Śląska, już się za nim tęskni.

– Na szczęście łatwo tutaj wrócić. W cztery godziny można dojechać z Katowic do Wiednia, w pięć – do Berlina czy Pragi. Potożenie jest bardzo atrakcyjne.

Stawia pan sobie ambitny cel – sprawić, żeby nie patrzono na Śląsk jak na skansen czy rezerwat. Ale czy troszkę nie próbuje pan wyważyć otwartych drzwi? Śląsk nowocześnieje. Widać to gołym okiem.

– Rzeczywiście. Z perspektywy zwykłego obywatela, człowieka, który tutaj mieszka, muszę przyznać, że Śląsk jest bardzo dobrym miejscem do życia. W ciągu ostatnich kilkunastu lat bardzo się zmienił.

Coraz lepiej też dzieje się w kulturze. Przybyło na Śląsku regularnych i ważnych imprez artystycznych.

– Kultura naprawdę rozkwita. Ma-
my znaczące festiwale muzyczne,
choćby Tauron Nowa Muzyka Kato-
wice czy Off Festival. Powstało wiele
interesujących instytucji, w których
mieszkańcy mogą na co dzień sty-
kać się z kulturą wysoką. W modzie
jest pójść na koncert do NOSPR,
Filharmonii Śląskiej, do Teatru Ślą-
skiego na jakiś spektakl, do Muzeum
Śląskiego. W modzie jest także przy-
znawanie się, że jest się „stąd”. Re-
gion bardzo się przeobraża. Na bok
odsuwane są m.in. mity związane
z kopalniami. Na bok odchodzi indus-
trialność. Albo się ją artystycznie
przeobraża, np. na Industriadzie.

Kopalnie ustąpiły miejsca sztuce?

– Trochę tak się stało. Ślązacy ma-
ją coraz większą potrzebę ukultural-
niania się. Zresztą ta ambicja istniała
w nas zawsze. Jeszcze przed wojną
działało tu mnóstwo amatorskich
grup teatralnych, do których należeli
również, jak co chwila się dowiaduję,
członkowie mojej rodziny. Zakładali
chóry, grali na różnych instrumen-
tach. Mieli ogromną potrzebę reali-
zowania się poprzez sztukę. Zawsze
mówiłem, że jestem pierwszym arty-
stą w rodzinie, ale teraz już tak mó-
wić nie mogę. Jestem pierwszym,
który robi to zawodowo.

A co z godną pozazdrośczenia hie- rarchią wartości? Też się zmienia?

– To aż tak bardzo się nie zmienia.
Przywiązanie do wartości i tradycji
jest tutaj w dalszym ciągu niezwykle
mocne. Podobnie jak przywiązanie
do rodziny. Istnieje jednak potrze-
ba umocnienia wartości, a także
uwierzenia, że te, które obowiązy-
wały 100 lat temu, nie straciły na

**„Piąta strona świata”, „Wujek.81.
Czarna ballada” czy „Drach” to
trzy chyba najważniejsze spektakle
o Śląsku, które wyreżyserował pan
w ciągu ostatnich sześciu lat. Ich
wspólnym mianownikiem jest los
Ślązaków, a największe znaczenie
mają właśnie wartości.**

– Jest jeszcze „Cholonek”, który
ma już prawie 16 lat. Widzowie bar-
dzo chętnie przychodzą na te przed-
stawienia. Wzruszają się. Widać, że
utożsamiają się z bohaterami, czują,
że są z tego samego plemienia. My
nie robimy spektakli przeciw komuś.
My w śląskich teatrach jesteśmy za
– za sobą, za Ślązakami, po prostu

**Śląsk zawsze będzie mnie bolał, zachwycał i irytował.
Nie da się zamknąć Śląska na klucz.**

za człowiekiem. Mówimy, że to, co
pokazujemy na scenie, co widzowie
przeżywają w domach, jest war-
tością, że jest w tym szlachetność.
Nawet jeśli ktoś uważa to za naiwne,
banalne, dla nas najistotniejszy jest
efekt – pozytywne wzruszenie. Sta-
wiamy na szczerość i uczciwość. Nie
jesteśmy koniunkturalistami.

**Tę szczerość kupują również widzo-
wie, którzy nie utożsamiają się ze
Śląskiem.**

– To widać, kiedy pokazujemy
spektakle w innych częściach Polski
czy poza nią. Zwłaszcza „Piątą stro-
nę świata”. Ludzie mają podobne
doświadczenia. One nie muszą się
nazywać „Śląsk”. Ważne, żeby od-
naleźć w tych teatralnych historiach
częstkę siebie. Tak naprawdę są to
opowieści bardzo uniwersalne.

mi się nie udało. Aktor?! Co to za
zawód?! Trochę pokutuje dzisiaj to
myślenie naszych mam, które nie
dbały o nasze wykształcenie. Najle-
piej, żeby syn pracował w kopalni, bo
ma tam wszystko, czego potrzebuje.
W najlepszym wypadku AGH, po któ-
rej jest szansa na zostanie dyrekto-
rem kopalni. Sami sobie zrobiliśmy
kuku, a później mieliśmy pretensje,
że przyjeżdżali ludzie z Sosnowca,
z Krakowa czy z Warszawy i zosta-
wali naszymi szefami. Przyjeżdżali,
bo nie było nikogo stąd. Ja jestem
pierwszym w całej długiej historii Te-
atru Śląskiego dyrektorem, który jest
Ślązakiem. Czy to normalne?

**Stał się pan trochę takim drugim
Kutzem, tyle że od teatru. I to czę-
sto nagradzanym właśnie za umie-
jętności adaptacyjne i reżyserskie.**

– Nawet nie jestem pyłem na jego
bucie. Znam swoje miejsce w sze-
regu. Wiem, jakim gigantem był Ka-
zimierz Kutz i ile mi brakuje, żeby
w ogóle pomyśleć o tym, że mógł-
bym stanąć obok niego jako ten,
który zajmuje się Śląskiem. Zależy
mi jedynie na tym, na czym również
zależało Kutzowi – żeby naszą arma-
tą nie był jedynie Śląsk, choć on jest
najważniejszy, ale by robić w teatrze
rzeczy po prostu istotne.

**O istotnych sprawach opowiada
pana najnowszy spektakl o tajemni-
czym tytule „On wrócił”.**

– Nie ma w nim żadnej tajemni-
czości. Opowiadamy, że Adolf Hitler
powraca. A w zasadzie, że już wrócił.
Zajęliśmy się także historią i pokazu-
jemy skutki pewnych posunięć.

**Wróćmy do lokalności. Radzi pan
sobie z nią wymienienie. Czy to
prawda, że opowiadania o lokalno-
ści uczył się pan od Jacka Głomba?**

– Przyglądałem się temu, co ro-
bił Jacek. Zawsze uważałem, że lo-
kalność jest czymś szczególnym.
A on jest mistrzem w penetrowaniu
tego, co w zasięgu ręki, i tworzeniu
z tego sztuki.

**Jacek Głomb nie jest legniczani-
nem, choć już się nim czuje. Przyje-
chał do Legnicy z Tarnowa i miesza
w niej już ponad ćwierć wieku.
Wprowadził Teatr im. Heleny Mo-
drzejewskiej na artystyczne wyżyny.**

**My w śląskich teatrach jesteśmy za – za sobą,
za Ślązakami, po prostu za człowiekiem.**

aktualności. Współczesny Ślązak
jest trochę zagubiony. Próbuje mu
się wmówić, że ta rodzina wcale nie
jest taka fajna, że przywiązanie do
Kościoła, które zawsze było silne,
też nie jest za dobre. A ludzie mu-
szą zrozumieć, że i ze schematycz-
ności może wynikać coś dobrego.
Schemat można rozwalać, ale trzeba
pamiętać, że stanowi on jakiś punkt
wyjścia. Stoi za nim tradycja i mą-
drość pokoleń. Jeśli się zniszczy tę
bazę, jeśli połamie się kładkę, na
której stoimy, polecimy w dół.

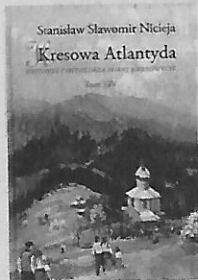
Jaki jest współczesny Ślązak?

– Ludzie, którzy tutaj mieszkają, są
tak różni, że trudno ich jakoś jedno-
znacznie określić. Trudno też powie-
dzieć, kim jest ten rdzenny Ślązak.

**Nie dokonuje pan w swoich przed-
stawieniach ocen Ślązaków, co nie
oznacza, że nie są w jakimś stopniu
rozliczani. Trochę za złe im pan ma.**

– Oczywiście, że mam. Na przy-
kład tę „dupowatość”, o której mówił
Kutz. Moja matka, kiedy zdecydowa-
łem się zdawać do szkoły teatralnej,
poszła się modlić do kościoła, żeby

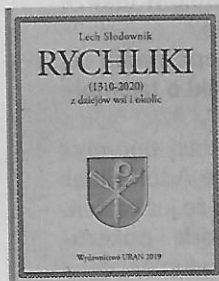
Stanisław Sławomir Nicieja
Kresowa Atlantyda, t. XIV
Wydawnictwo MS, Opole 2019



Wędrując po Kresach, autor wraca do Stanisławowa, obecnie Iwano-Frankowska, wzbogacając opowieść o jego dziejach kolejnymi informacjami uzyskanymi w archiwach i wspomnieniach o mieszkańcach, zajmujących ważne miejsce w kulturze, nauce i życiu społecznym. Dwa kolejne miasta, na których badacz skoncentrował uwagę w tym tomie, to Zabłotów i Buczacz oraz otaczające je wsie.

Zabłotów był klasycznym sztetlem na galicyjskiej prowincji i wszedł do historii dzięki słynnej fabryce papierosów i cygar oraz imponującemu mostowi żelaznemu na Prucie, nazywanemu cudem architektury transportowej. Z kolei Buczacz to podolska perła rokoka. Ale najcenniejsze, jak we wszystkich książkach z cyklu kresowego prof. Nicieja, są opowieści o ludziach urodzonych w tamtych stronach.

Lech Słodownik
Rychliki (1310-2020)
Z dziejów wsi i okolic
Uran, Elbląg 2019



Istnieje grupa autorów zwanych regionalistami, niekoniecznie historyków z wykształcenia, ale zawsze entuzjastów swojej małej ojczyzny. Jednym z nich jest Lech Słodownik z Elbląga, dodatkowo historyk po toruńskim UMK, który dzieciństwo spędził w Rychlikach koło Pasłęka. Po latach wrócił tam w poszukiwaniu nie tyle wspomnień,

ile śladów 700-letniej przeszłości Rychlik. Monografia tej miejscowości to owoc benedyktyńskiej pracy, w tym 30 lat spotkań z Niemcami, którzy tam żyli do 1945 r., rozmów z powojennymi pionierami, wyjazdów do RFN, kwerend w archiwach i bibliotekach. Na szczęście Słodownik zna niemiecki, więc uzyskane informacje są wiarygodne. I niezwykle interesujące, opatrzone nieznanymi zdjęciami, np. niemieckich żołnierzy na tle zabudowań, które po wojnie zasiedliła polska rodzina. Kolejna historia ocalała od zapomnienia.

Marek Książek

▶ Stał się ekspertem od lokalnych tematów. Jednak jako wybitny ekspert od lokalności legnickiej nigdy nie zrobił wybitnego spektaklu o Śląsku, o czym świadczą choćby głosy po „Czarnym ogrodzie”.

– Sam przyznał, że nie jest to „Piąta strona świata”.

Na Śląsku ważniejszy od Głomby jest Talarczyk i Talarczyk na Śląsku po prostu się zna! Co łączy Głomba i Talarczyka? Obaj stworzyli ze swoich teatrów miejsca dialogu z lokalnością.

– Chciałbym teraz jednak zaprosić do współpracy reżysera, który rozpracowałby po swojemu te śląskie tajemnice, rozkodował ten cały

Sami sobie zrobiliśmy kuku, a później mieliśmy pretensje, że to ludzie z Sosnowca, z Krakowa czy z Warszawy zostawiali naszymi szefami.

mit i stworzył spektakl, który będzie w kontrze do tego naszego clikowego „opowiadactwa”, ale żeby był poruszający. Powinniśmy opowiadać o współczesnym Śląsku, o młodych ludziach, którzy chcą się utożsamiać ze Śląskiem, ale inaczej.

Reżyser ma prawo być zmęczony tą samą problematyką. Ma też prawo bać się zaszufładowania. Byłoby jednak żal, gdyby te opowieści były inne, niż są. To one wywołują emocje, to dla nich ludzie zjeżdżają do Katowic. Bez takich przedstawień Teatr Śląski przestanie być Teatrem Śląskim, artystycznym skarbem. Przestanie się wyróżniać na tle innych teatrów.

– Dziękuję. Wiele o naszym teatrze słyszałem, ale czegoś takiego nigdy. To wspaniałe, że przyjeżdża się do nas po tliłość, wzruszenie i czułość. Takiego teatru raczej w Polsce się nie robi, bo uważa się go za banalny, tandetny i przynoszący wstyd. Ale właśnie podczas takich spektakli tworzy się wspólnota. Żywym przykładem jest historia Ryśka Riedla zamknięta w spektaklu „Skażany na bluesa” w reżyserii Arkadiusza Jakubika. Ludzie śpiewają długo po zakończeniu i nie chcą wyjść z teatru, są spragnieni teatru opowieści.

Zaprasza pan do współpracy znanych reżyserów, żeby wspomnieć Piotra Cieplaka, Maję Kleczewską czy Agatę Dudę-Gracz. Ich przed-

stawienia mają niewiele wspólnego ze śląskością. Otwierają więc Katowice na świat.

– Takie nazwiska pojawiły się dopiero za mojej kadencji. Jeśli więc przez ten pryzmat patrzeć na nowość, to rzeczywiście jesteśmy nowoczesnym teatrem i przyczyniamy się do rozwoju regionu.

Skoro Teatr Śląski jest wypadkową pańskiego gustu i propozycji tego, kogo pan zaprasza, to tylko tej wypadkowej pogratulować. To jedna z najbardziej liczących się scen teatralnych Polski.

– Zdobywamy coraz więcej nagród i mamy 100% frekwencji. To cieszy i mobilizuje.

Osiągnięcie tego statusu nie byłoby jednak możliwe bez znakomitych aktorów, którzy kochają to miejsce i nie porzucają Katowic dla Warszawy czy Krakowa. Choć mogliby, bo są niezwykle utalentowani. Niektórzy wybitni.

– To najlepszy zespół w Polsce. Moi aktorzy są zawsze blisko ludzi. Cieszę się, że mogę pracować z najlepszymi w tym fachu. To dzięki nim i z nimi frunę tak wysoko.

Dyrektor, reżyser, scenarzysta, dramaturg, tłumacz. A co z aktorstwem? Jest na nie czas?

– Lubię grać w filmach, bo tam jest szybko. Kilka dni i po wszystkim. Jak już coś się nakręci, nie można tego zmienić. I dzięki Bogu! A tak poważnie – dzięki filmowi się spełniam. Skończyliśmy jakiś czas temu pracę nad „Czarnym Młynem” w reżyserii Mariusza Paleja. Premiera zaplanowana jest na jesień tego roku. Przygotowuję się do zagrania głównej roli w Teatrze Telewizji w spektaklu „Ostatnia bitwa” w reżyserii Mariusza Malca. Zdjęcia wiosną. Z Mirkiem Neinertem przygotowujemy w Teatrze Korez spektakl komediowy „Nerwica natręctw”, na Katowicki Karnawał Komedi, m.in. z Grażyną Bułką i Barbarą Lubos – moimi aktorami, a przede wszystkim przyjaciółkami ze Śląskiego. Bo czego się nie robi dla dobrego towarzystwa!

Grzegorz Cwiertniewicz